OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VI. Nowemiasto, dnia 12. lutego 1929. Nr. 5

Przybylski.

DO PRACY, MŁODZIEŻY!

Do pracy, polska młodzieży,
Uwieńcz jej laurem twe czoła!
Przyszłość od ciebie zależy,
Ojczyzny — wiary — Kościoła.

Czy pług, trzymając w swej dłoni
Prowadzisz go w czarnej roli,
Czy pot ci spływa po skroni,
Patrz śmiało w oczy niedoli.

Praca niech będzie ci celem,
Polska od ciebie jej żąda.
Ojczyzna — któreś weselem,
Z dumą na ciebie spogląda.

Myśl twa w bezkresne dale
Niech biegnie, by lotem strzały.
Tylko ochoczo — wytrwale,
Prowadź twój naród do chwały.

Wejdź na szczęśliwe te drogi,
Które cię wiodą do celu,
Abyś nie zeszła w rozłogi,
Lecz szła — którędy szło wielu.

Wiedź naród pod słońca blaski,
Nie lękaj się znoju — trudu,
I wskaż mu zurzane brzaski,
Dokonasz wielkiego cudu.

Ty — chwały godna — potężna,
W jedno chciej złączyć się koło!
Drużyno polska — oręźną
Piosenkę zanuć wesołą!

Niech praca radość ci sprawi,
Miej w sercu mocarne gromy,
Moc twoja Ojczyznę zbawi,
Gdy w nią uderzą piorany.

Do pracy, polska młodzieży,
Gdy cię Ojczyzna zawoła,
Broń jej najświętszych rubieży,
Tych mogił — wiary — Kościoła!

Wspomnienie historyczne w 300-letnią rocznicę.

Obrona Torunia.

Wojna ze Szwecją, uparcie podtrzymywana przez Zygmunta III. w jej osobistym interesie, a dla Polski obojętna zupełnie, wlokła się niedołężnie, gdyż stany Rzeczypospolitej niechętnie uchwalały na nią pobory. Koniecpolski, który dowodził w Prusach, przez cały rok musiał się ograniczyć w działaniu, gdyż Gustaw Adolf ze znacznemi wylądował siłami, a hetman niepłatnego żołnierza z trudnością zdołał utrzymać pod chorągwiami. Obronił wprawdzie dwa razy Gdańsk, ale zajęciu obronnej Brodnicy przez Szwedów przeszkodzić nie zdołał, gdyż dowodzący w niej oficer francuski w służbie polskiej La Montagne, zbyt skwapliwie poddał się nieprzyjacielowi. Pogorszyło się jeszcze położenie, gdy Koniecpolski na początku 1629 r. na sejm do Warszawy pojechał.

Polacy oblegli Brodnicę, chcąc ją odebrać, ale Oxenstern, który to po wyjeździe Gustawa do Szwecji, wojną w Prusach kierował, wysłał na odsiecz obleżonym Szwedom 10000 wojska pod dowództwem Wrangla, który się później tak wsławił w wojnie trzydziestoletniej. Zaszedł mu drogę Stanisław Potocki w 4000 ludzi pod Górznem dnia 12 lutego 1629 r., ale na głowę porażony został. Wrangel zajął Golub i dnia 16 lutego 1619 r. podstąpił pod Toruń, który wówczas za klucz Rzeczypospolitej był uważany. W Toruniu zamknął się dzielny Gerard Denhof, mając pod sobą 300 żołnierzy załogi. Szwedzi wezwali miasto do poddania się, ale im Denhof ogniem z murów na to odpowiedział; po niejakim czasie wysłał Wrangel parlamentarza, żądając sto tysięcy talarów okupu, a gdy i ta propozycja odrzuconą została, wódz szwedzki, po kilku daremnych pokuszeniach o zajęcie twierdzy, zniszczywszy ogniem i mieczem okolicę miasta, odstąpił od oblężenia, tembardziej, że Potocki, zebrawszy rozbite pod Górznem swoje siły z tyłu Szwedom zagrażać począł. Jakoż chociaż Wrangel szybkim odwrotem uniknął wzięcia wojska swego we dwa ognie, jednakże w drodze do Elbląga od niedobitków gorzeńskich znaczną klęskę poniósł.

Bezpożyteczna ta, a uciążliwa dla kraju wojna ukończyła się wreszcie, a raczej tymczasowo zawieszoną została w tymże r. 1629, mocą 6 letniego rozejmu, zawartego 26 września w Altmarku, wsi w pobliżu Sztumu leżącej, głównie za staraniem kardynała Richelieu'go, który chciał Gustawowi Adolfowi rozwiązać ręce i w Niemczech go na czele protestantów przeciw cesarzowi postawić.

Warunki tego rozejmu były bardzo niekorzystne dla Polski, tak dalece, że sejm dwutygodniowy, w listopadzie naumyślnie do Warszawy zwołany, ratyfikować ich nie chciał. Dopiero gdy kanclerz Jakób Żadzik, pierwszy z komisarzy do traktowania ze Szwedami delegowany, zawołał: „Ano, to mnie i moich kolegów waszmość panowie Szwedom wydajcie, a skoro rozejm nie po myśli, to wojnę dalej prowadźcie". Zmiękła szlachta, której wojna szwedzka kością już była w gardle. I rozejm został ratyfikowany.

Człek nie rodzi się mądrym i cnotliwym, ale mądrości i cnoty uczyć się może.

Kazimierz Brodziński.

Wdzięczność.

Gdy obecnie mroźna zima,
Biedny ptaszek nieraz w głodzie,
Bo na polu kłosów niema,
Pusto w sadach i ogrodzie,
W takiej lędy porze roku,
Wróbelek biedny, zgłodniały,
Usiadł na żłobie nieśmiały,
Gdzie konik miał dość obroku.

Gościnne zwierzę chętnie się podziela
I pozyskuje w ptaszku przyjaciela.
A ten przyjaciel był wierny i stały:

Kiedy nadeszły upały,
Muchy bardzo dokuczały,
Pilnie oganiał konika.

Z dobroci wdzięczność wynika.

Gdyby stopniały lody biegunowe.

Znany geolog i podróżnik podbiegunowy profesor Edgeword David rozpatruje w londyńskim Times'ie zagadnienie co byłoby, gdyby z powodu zmiany kierunku prądów ciepłych stopniały lody „biegunowe" co w zasadzie nie jest — jego zdaniem — bynajmniej niemożliwe, a co pociągnęłoby za sobą olbrzymią katastrofę. Wskutek topnienia lodów musiałby się podnieść poziom wody zarówno Atlantyku jak i Pacyfiku; gdyby poziom wody znacznie się podniósł nastąpiłyby ogromne powodzie i zalanie całego szeregu miast przybrzeżnych. Rozmiary powodzi zależałyby od ilości stopniałego lodu. Grubość pokrywy lodów biegunowych nie została dotąd dokładnie zbadana. Przyjmując ją na sześćset do tysiąca ośmiuset stóp, profesor David oblicza, że po stopnieniu tej masy lodu poziom Atlantyku i Pacyfiku podniósłby się mniejwięcej o 50 stóp. Spowodowałoby to całkowite zalanie szeregu miast nadmorskich, które leżą niewiele wyżej od poziomu morza.

Wyprawa komandora Byrda wśród innych badań naukowych dokona pomiarów skorupy lodowej na biegunie południowym i dostarczy danych, czy i w jakich rozmiarach groziłoby niebezpieczeństwo na wypadek, gdyby stopniały lody biegunowe.

Wynalazca kinematografu nędzarzem.

W jednym ze szpitali nowojorskich dogorywa obecnie 74 letni starzec, niemal nędzarz, Jean Leroy, wynalazca pierwszej lampy projekcyjnej. Konstrukcja dzisiejszych aparatów kinowych jest tylko udoskonaleniem wynalazku Leroy'a. Inni potrafili wykorzystać jego wynalazek i dorabiać się wielemiljonowych fortun. Cichy, skromny, pozbawiony sprytu Leroy nie potrafił ze swego wynalazku zapewnić sobie spokojnego życia na starość. W głośnym przed kilkunastu laty procesie Leroy contra Edison, Najwyższy Sąd Stanów Zjednoczonych przyznał Leroy'owi pierszeństwo wynalazku, co dało mu jedynie moralną satysfakcję, gdyż wygasł już termin przewidziany w ustawie patentowej i wynalazek stał się publiczną własnością. Leroy, nie mogąc dochodzić pretensji na przedsiębiorcach, którzy eksploatowali jego wynalazek, i nie posiadając środków do życia, zaczął trudnić się... naprawianiem cudzych aparatów kinematograficznych własnego wynalazku. Stargany niepowodzeniami, zgnębiony fizycznie niedostatkiem dogorywa w nędzy... a przedsiębiorcy kinowi zgarniają pieniądz pełną garścią.

Straszliwa przygoda nurka na dnie morskiem.

Walka na śmierć i życie z okropnym potworem

Jedyna w swoim rodzaju przygoda wydarzyła się nurkowi Hookowi, pracującemu w Por Townsend w stanie waszyngtońskim. Mianowicie został on napadnięty przez olbrzymią mątwę i dopiero po całogodzinnej walce udało mu się potwora zabić. Wypadek ten miał miejsce w takiej głębokości, że robotnicy, którzy obserwowali liny sygnałowe i rurę gumową, doprowadzającą powietrze, nie zauważyli najdrobniejszych oznak toczącej się na dnie morskiem walki.

Gdy nurka wyciągnięto na powierzchnię morza lewa jego noga owinięta była czterometrowej długości ramieniem polipa, podczas gdy drugie ramię długości 2 i pół metra, otaczało jego korpus. Macki te odciął nurek mątwie w czasie strasznych zmagań podwodnych, których przebieg był następujący:

Hook opuścił się do głębokości 15 m. pod powierzchnię morza, aby naprawić łapkę na łososie. Miał on ze sobą lampkę elektryczną oraz specjalne narzędzia do naprawy łapki, składające się z dzidy, połączonej z toporem, który zakończony był szerokiem ostrzem stalowem w kształcie łopaty. Jest to ulubione narzędzie nurków, które może być użyte do pracy, lecz również jako broń do odparcia niebezpieczeństwa, gdyż grot stalowy, służący zwykle do odcinania spróchniałego drzewa, jest ostry jak brzytwa.

Zbliżywszy się do łapki, Hook powiesił lampkę elektryczną na haku i zabrał się do usuwania spróchniałego drzewa. W tej samej chwili w ciemnościach głębin morskich spostrzegł jakiś białawy przedmiot, bez określonych kształtów, który powoli zbliżał się w jego kierunku. Hook przypuszczał, że jest to brzuch rekina i sięgnął po dzidę, aby zabić ludojada.

Któż jednak opisze jego przerażenie, gdy nagle biały przedmiot zamienił się w ciało nieboszczyka z wysadzonemi na wierzch oczami, którego ręce pod działaniem wody zwolna poruszały się w dół i do góry. Biała zaś plama, którą Hook najpierw zauważył, była płóciennym kitlem, zwieszającym się z ramion zmarłego.

Przerażony nurek pochwycił linę sygnałową, lecz w tejże chwili dostrzegł nad zbliżającym się ku niemu trupem szarego potwora, podobnego do balonu z wielkiemi wyłupiastemi oczami i dziobem jakgdyby jakiegoś potwornej wielkości orła. Była to mątwa, ale trzy razy większa, aniżeli te, które dotychczas widział. Potwór szedł dosłownie na czterech ramionach, wymachując przed sobą dwoma mackami, podczas gdy pozostałemi wlókł trupa jakiegoś mężczyzny.

Po pierwszym przestrachu Hook postanowił zaatakować mątwę i odebrać jej trupa. Gdy potwór zbliżył się na odległość około 4 m., nurek zrobił kilka kroków naprzód i ciął go toporem. Cięcie to było jednak fałszywie obliczone i odcięło tylko jedno ramię, które trzymało trupa. Zanim nurek zdążył zadać nowy cios, drugie ramię pochwyciło go za nogę. Hook bronił się energicznie. Macki z niezwykłą szybkością owijały się dokoła jego nogi, podczas gdy z góry drugie ramię — jak olbrzymi wąż — schwyciło prawą rękę nurka. Równocześnie woda zaciemniła się jakgdyby od rozlanego atramentu. To mątwa wypuściła swą ciemną obronną ciecz, której przeniknąć nie mogło nawet światło elektrycznej lampki. W ciemnościach tych nurek przypadkiem tylko trafił kałamarznicę, która atakowała z góry i odciął jej ramię, przytrzymujące jego rękę.

Tymczasem woda trochę się przeczyściła i Hook ujrzał tuż przed sobą wypukłe oczy i straszny dziób potwora. Szybkim ruchem ciął mątwę w okolicę dzioba i przytrzymywał kopię obiema rękami. Jak brzytwą odcięty, spadł tułów mątwy wraz z oczami i dziobem na dno morskie, lecz walka nie była jeszcze skończona. Z góry nadpływały inne mątwy, których macki chwytały go za ręce i otaczały jego ciało. Nurek energicznemi cięciami obciął macki, uwiązał trupa do jakiegoś podmorskiego krzewu i dał znak, aby go wyciągnięto.

Na górze widok jego wszystkich przeraził. Dokoła nóg i pasa owinięte były śliskie macki, które zdołało oderwać dopiero trzech ludzi.

Kawałki trzech macek długo jeszcze wiły się na pokładzie jak węże.

Po godzinie nurek ponownie opuścił się na dno, aby wydobyć nieznane ciało na górę. Poznał w niem trupa swego starego przyjaciela, kucharza okrętowego, który przed tygodniem utonął w czasie katastrofy okrętowej.

Obraz przewrotnej rodziny.

W dobrze ogrzanym pokoju siedzi pani Zofja z mężem przy śniadaniu i mówi do niego:

— To jakoś dzisiaj bardzo zimno na dworze i nie będziemy mogli zabrać obojga dzieci ze sobą do kościoła.

— Tak znowu straszliwe zimno, jak mówisz, — odpowiada mąż — nie jest i na cóż wydałem tyle pieniędzy, za które zrobiłaś im ciepłe ubranie? Ileż to dzieci mniej ciepło zaopatrzonych idzie do kościoła i nie marzną!

— Ale, mój kochany, zważ, jak łatwo mogłyby dostać kaszlu, albo nabawić się jakiej choroby. Słyszysz, już Janinka pokaszluje.

— Ten kaszel nie wydaje mi się niebezpieczny, a zresztą dzieci nabawiają go się więcej na ślizgawce, niż w kościele. Powiem ci tylko tyle, że jeżeli dzieci nie pójdą do kościoła, to nie pójdą także na ślizgawkę.

Dziesięcioletni Władzio odzywa się w tej chwili:

— Mateczko, ja pójdę do kościoła! Mnie nie będzie zimno.

— Niechże już tak będzie! Władzio jest więcej zahartowany, ale Janinka zostanie w domu — postanowiła matka.

W południe przy obiedzie usposobienie ogólne jakieś kwaśne. Ojciec milczy, Janinka, jakoby się octu napiła i matka także coś nieswoja, tylko Władzio zajada, aż mu się uszy trzęsą. Kiedy ojciec zabierał się do wyjścia, przypomniał jeszcze od drzwi żonie:

— A pamiętaj, że Janinka dzisiaj na lód nie pójdzie.

W pół godziny potem przyszli wujostwo z córeczkami, zachęcając panię Zofję, aby poszła z nimi na lód, bo dziś koncert i zabawa na ślizgawce. Pani Zofja zakłopotała się i rzekła:

— Poszłabym bardzo chętnie z wami, ale nie wiem, coby mąż powiedział na to. Zakazał Janince pójść na lód, ponieważ z powodu wielkiego zimna nie zabrałam jej do kościoła.

— Nie pojmuję tego, — zauważył wuj — zresztą pozostaw to mnie. Dziecko jest zdrowe, nieprawdaż?

— Jak ryba! — brzmiała odpowiedź matki. — Zresztą sprawiłam jej ciepłe ubranie, w którem na pewno nie zmarznie.

— Więc dalej, zabierajcie! Janinka także.

Wkrótce wychodzą wszyscy za miasto na ślizgawkę i wracają dopiero wieczorem przy ostrym wietrze do domu. Janinka nie kaszle i nie marznie. Wuja uproszono, by pozostał, by zażegnać burzę, która ze strony męża i ojca grozi matce i córeczce.

Niestety, w ten lub temu podobny sposób dzieje się w niejednej rodzinie. Ojciec ma rozsądne zapatrywania, których przeprowadzenie umożliwia matka ze szkodą dla dzieci z niemądrej i nierozsądnej dla nich miłości.

Fabryki żywych kwiatów.

W Holandji zaprowadzono sztuczną hodowlę kwiatów, w wysokich budynkach, ogrzewanych wielkiemi piecami. W okolicy Ausmerr „fabryki żywych kwiatów" zajmują 330 hektarów ziemi. W okolicy tej jest ponad 600 takich zakładów, które rocznie zużywają 21 miljonów klg. węgla. Roczny zbiór kwiatów wynosi: 40 miljonów róż, 1 miljonów lilij, 3 i pół miljona chryzantem i t. d. Specjalne kooperatywy zajmują się sprzedażą kwiatów. Od roku 1923 ekspedycja kwiatów dokonywa się drogą powietrzną. W roku 1927 aeroplany wywiozły z Holandji 50 tonn róż, goździków i lilij.

Dwie złotówki.

Dał pan chłopcu jeden złoty na ocet, a drugi na oliwę. W godzinę wraca chłopiec i nic nie przynosi: „Czemuś nie kupił tego, com kazał?" zapytał jegomość! „Bo pomieszały mi się złotówki", odpowiedział chłopiec, i nie wiem teraz, która jest na ocet, a która na oliwę."

Szarada.

nad. Z. B. z C.

Pierwsze jest wesołe, często ruchu nada,
Drugie się odzywa, iże coś posiada,
A trzecie i czwarte w ogrodzie ujrzycie,
Szczególnie w tych miejscach, kędy groch znajdziecie
Całe jest nauką, usłyszysz ją w szkole,
Dzieci się jej uczą w trudzie i mozole.

Zadanie konikowe

ul. „Perykles z Brodnicy".

Skakać jak konik na szachu, otrzymamy słowa czytane po polsku i po łacinie, tytuł i nazwisko władcy rzymskiego, który te słowa wymawiał.

		niech		
le	tu	de	gu	mnie
o	la	mnie	sat	rint
me	by	li	nie	się
ka	li.	wi	dum	ce
dra	me	sarz	ba	na

Łamigłówka zgłoskowa

ułożyła Leosia G.

Z następujących zgłosek: A, bę, bi, bro, ce, ław, den, do, dzie, e, i, i, ła, ło, mil, mo, mu, niec, o, pier, ra, raz, ri, rie, sarz, sy, wa, za — ułożyć wyrazy:

Znaczenie wyrazów:

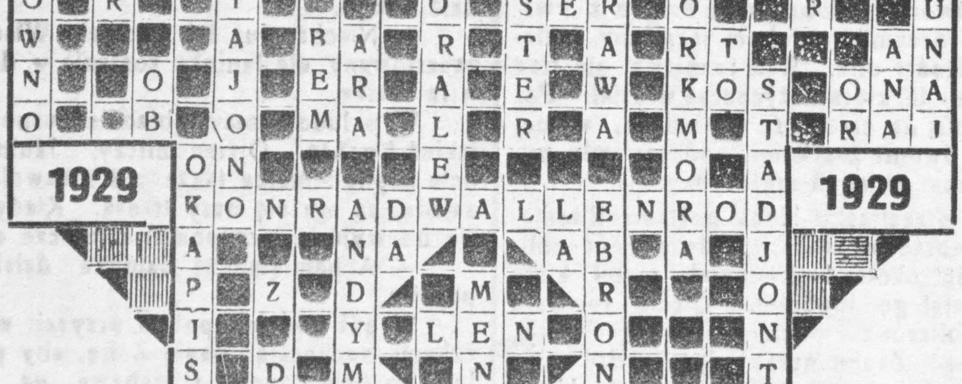
1. Przysłówek.
2. Imię męskie.
3. Jaszczurki.
4. Jezioro w Ameryce.
5. Długa, wąska szpada.
6. Tytuł dawnego władcy.
7. Ptaki, czczone u Egipcjan.
8. Miasto portowe w Arabji.
9. Miasto powiatowe w województwie lubelskiem.
10. Ptaki wodne.
11. Miasto na Morawach (Czechosłowacja).

Początkowe i końcowe litery tych wyrazów czytane od góry do dołu, utworzą tytuły dwóch dzieł poety polskiego XVI wieku.

Na stacji.

Podróżny: Kiedy rusza pociąg?
Posługacz: Jak gwizdnie, proszę łaski pana.

Rozwiązanie krzyżówki z Nr. 1.



nadesłali: „Balladyna", „Echo z za gór", „Gorliwa czytelniczka", „Harcerz" z Lubawy, „Liljana", „Perykles" z Brodnicy, L. S. z G., „Sfinks" z Lubawy, „Stały czytelnik", „Zawisza Czarny".

Rozwiązanie zagadki z Nr. 1.

Bzura — Burza

nadesłali: A. B. z Z., „Czarna perełka", W. C. z J., „Echo z za gór", Leosia G., „Goplana" z Działdowa, „Harcerz" z Lubawy, „Kirgiz" z pod Lubawy, „Lotnik" z pod Lidzbarka, „Markiz" z Brodnicy, „Myśliwy z nad Drwęcy", A. O. z L., „Ryś" z Lubawy, „Stały czytelnik".